# Podcast „Tu Mikołaj Grynberg”. Transkrypcja drugiego odcinka „Jak przetrwać po Zagładzie?”

Muzeum POLIN zaprasza na cykl podcastów towarzyszący wystawie „1945. Nie koniec, nie początek”.

[Mikołaj Grynberg] Tu Mikołaj Grynberg. Dzień dobry, Halino. Bardzo mi miło, że się zgodziłaś z nami spotkać, można powiedzieć, mimo że rozmawiamy przez telefon.

[Halina Birenbaum] Tak, ja też cieszę się, że się udaje. Mam nadzieję, że się uda do końca.

[Mikołaj Grynberg] Na pewno się uda. Powiedz mi, ja bym chciał porozmawiać o tym, jak wyglądał, żeby zacząć tę rozmowę, od tego dnia, kiedy następuje wyzwolenie. Gdzie ty jesteś wtedy? Ile masz lat?

[Halina Birenbaum] Ja miałam wtedy 15 lat w maju 1945 roku. Ja zostałam wyzwolona 2 maja 1945 roku w obozie w Niemczech, Neustadt-Glewe. To był najpierw ten marsz śmierci 18 stycznia 1945 roku. I potem jeszcze pociąg. Dniami i nocami gnali nas. Wreszcie też był pociąg. Ciasnota taka, zabijanie. I dotarliśmy do Ravensbrück. Ravensbrück to był olbrzymi obóz. Tam nie było nawet miejsca dla nas. Dwa tygodnie w tym Ravensbrück i później pociąg osobowy, luksusowy z ociepleniem do Neustadt-Glewe. To był obóz, gdzie się pracowało przy reparacji samolotów. Tam było lotnisko i tam zostałam wyzwolona 2 maja 1945 roku. I miałam wtedy 15 lat.

[Mikołaj Grynberg] A wyruszyliście, ten marsz wyruszył skąd?

[Halina Birenbaum] Marsz z Oświęcimia, 18 stycznia. Po prawie dwóch latach. Znaczy zaczęła się wojna, zaczęło się to wszystko, to ja jeszcze nie miałam 10, około 10 lat. Skończyłam drugi oddział Szkoły Powszechnej. I zaczęło się bombardowanie Warszawy. Bardzo długie, bardzo straszne. I nasza ulica cała się spaliła. […] w nocy. I tak to się zaczęło. I w końcu Niemcy wstąpili do Warszawy. Znaczy zajęli Warszawę. Maszerowali. Pamiętam to.

[Mikołaj Grynberg] A w obozie znalazłaś się sama czy z rodziną twoją?

[Halina Birenbaum] W obozie byłam… nigdy nie byłam zupełnie sama. Znaczy ja się zawsze z kimś zaprzyjaźniłam, zbliżyłam. Ale w obozie byłam na początku, bo pierwszy obóz to był w ogóle Majdanek. Po powstaniu w Getcie Warszawskim, gdzie byliśmy w bunkrze około 3 tygodnie, wszystkie ulice się paliły nad nami i dusiłyśmy się prawie. Dusiliśmy się prawie. I w końcu rzucili granat i wyciągnęli nas znów na Umschlagplatz, do pociągu i na Majdanek. Z mamą i z bratową i z kuzynką. I z bratem. Ale brat później poszedł na męski obóz.

[Mikołaj Grynberg] A jak przyszło wyzwolenie, to dalej byliście razem?

[Halina Birenbaum] No nie. Mamy… W czasie tych akcji wielkich, to myśmy się ukrywali. I trochę ojciec niby miał taki […] takie pozwolenie zostania w getcie, bo pracował, gdzie się szyło buty dla wojska niemieckiego. Ale w końcu złapali nas. Mamę, ojca, mnie i brata. Miałam dwóch braci. Tego młodszego brata złapali. Młodszy brat był przedtem jeszcze wzięty do pracy na Umschlagplatzu, znaczy, on miał 19 lat wtedy i miał zezwolenie zostać w getcie, on był pożyteczny, potrzebny. Jego pracą było razem z grupą takich młodocianych uprzątać trupy. Kiedy pchali ludzi do pociągu, brali do pociągu, to ludzie deptali po sobie, padali, strzelali, bili. I to pociąg odjeżdżał, trzeba było uprzątnąć. Tak że myśmy wtedy się uratowali, ja, mama i ten brat, dzięki temu, że on miał tę blaszkę taką, że on tu pracuje na Umschlagu. A ojca wtedy pobili żydowscy policjanci. Ostatni raz widziałam ojca w moim życiu. Miałem 14 lat wtedy. To było w czasie tych wielkich akcji, jak pod pałkami żydowskich policjantów. Myśmy chcieli się oderwać od tłumu i iść nie do pociągu, bo gnali do pociągu, a chcieliśmy wejść do tej szkoły na Umschlagplatz. To była szkoła, gdzie ten brat był. On się uczył, on skończył tę szkołę. Po szkole powszechnej. To była szkoła rzemieślnicza. Ona jest do teraz. I to była jego szkoła. I tam była ta cała… Wszyscy gestapo i Niemcy, i Ukraińcy, i cała ta komendantura. Policjanci żydowscy, polscy. Policjanci żydowscy i polscy pałki mieli, nie uzbrojeni. A reszta wszystko uzbrojeni. Ukraińcy tam Litwinów przywieźli na pomoc.

[Mikołaj Grynberg] Halina, a powiedz mi, jak przyszło wyzwolenie, byłaś w Neustadt-Glewe, to z kim tam wtedy byłaś? Była z tobą mama? Była kuzynka? Kto tam był?

[Halina Birenbaum] Nie, no już wtedy wszystkich nie było. To znaczy, chcę ci powiedzieć pokrótce, tak. Ojca wtedy po miesiącu akcji, złapali nas całą czwórkę. Nam się udało schować na Umschlagplatz**u**. Hirek nas schował. Żądali 10 tysięcy, żydowscy policjanci, 10 tysięcy od główki. Mama nie miała grosza.

[Mikołaj Grynberg] 10 tysięcy czego?

[Halina Birenbaum] Złotych. 10 tysięcy za główkę. Ale mama nie miała. Z początku Hirek schował nas. Mama nie chciała w żaden sposób wejść do pociągu. Z początku mówiła, chciała uspokoić, tylko, że mam mówić wszędzie, że mam 17 lat, bo oni nie potrzebują dzieci. A wszyscy inni będą pracować na roli i jak ja powiem, że mam 17 lat, to wszystko będzie dobrze. Jeszcze mi szczypała policzki, żebym nie była blada, jak ci Niemcy nas prowadzili. Tak nas gnali do pociągu. Mama nie chciała wejść. Hirek i ja napieraliśmy na mamę, żeby wejść, bo on powiedział – oni was zabiją, ja będę musiał sprzątać wasze trupy. Chodź, co będziesz z wszystkimi Żydami, niech będzie z nami. On też chciał wejść do pociągu. I ja też. Ja myślałam, że jednak tyle ludzi. Coś chyba zrobią, a tu oni przyjdą i zastrzelą nas jak psów. Ale mama powiedziała, pierwszy raz cały czas mówiła, że do pracy, na rolę, a teraz powiedziała prawdę – pociąg to śmierć. Musimy wszystko zrobić, żeby tam nie wyjść. Żeby się uratować. Tyle ludzi wywieźli. Od nikogo nie ma znaku życia. Żyjący człowiek daje znać o sobie. A tu nic. I on nas wtedy schował, tam jest taki kanał po prostu, Koło tej szkoły. Otworzył tę żelazną klapę. Małe miejsce takie. I myśmy, nas tam spakował, przykrył tą klapą. Pociąg odjechał i nas później wyprowadził z powrotem. On miał ten numer, to jego nie wzięli przecież. I zaczęła się mama z policjantami dyskutować. Pieniędzy nie miała. Ale w końcu jeden policjant zgodził się za obrączkę mamy złotą i powiedziała, że mamy w kryjówce dwa kilo ryżu i garnitur ojca. I to mu wystarczyło, i on nas wyprowadził stamtąd. Tak że już ojca nie było. I myśmy trwali w tym wszystkim jeszcze. Te wszystkie akcje, kryjówki, strychy, piwnice, głód. Różne, różne, strasznie trudne rzeczy. Strach ciągle, niepewność chwili i strach. I ciemność tylko była dla nas ratunkiem, żeby nas nie widzieli. Żeby nas nie widzieli. I tak później w końcu już zostało z pół miliona Żydów, garstka, może 50 tysięcy, coś takiego. A my jeszcze byliśmy. Mój starszy brat Marek, on był studentem medycyny, dwa lata do wojny i pracował cały czas w szpitalu żydowskim. Tam, gdzie właśnie był Umschlagplatz. Tam była szkoła i tam teraz ten szpital. Tak, że on jeszcze ciągle trwał tam. Bo też studenci, lekarze, siostry, z początku nie brali. Potem wszystkich wzięli, z chorymi. Jest bardzo dużo do opowiadania. Do obozu, na Majdanku byłam tylko, już ojca nie było i na Majdanku zabrali mamę. Hirka wzięli do obozu, tam mężczyzn. I Hirek jeszcze się zdążyło ożenić, on miał 20 lat i ona 20 lat. Jak była przerwa, w listopadzie była przerwa w Łapankach. Do kwietnia, zimą była Łapanka, ale do kwietnia, do wybuchu powstania, to byliśmy razem. I on był już żoną. Hela, miała 20 lat i z nią, i z mamą dotarłam na Majdanek. Hirek też, ale mężczyźni osobno. Od razu oddzielili mężczyzn od kobiet. Ja byłam z mamą. I mama. Jak tylko żeśmy zeszli z pociągu, trzeba było rozebrać się do naga i stać pojedynczo, jedna za drugą. W ten sposób niby idziemy do łaźni. Zaraz cieszyliśmy się, że pociąg przyjechał do Lublina gdzieś, A nie do Treblinki. Byliśmy cały czas przekonani, że jedziemy do Treblinki, wszystko szło do Treblinki cały czas. A nasz pociąg przyjechał do Majdanek, do Lublina. Z Lublina pognali nas pieszo do Majdanek. W drodze, kiedy wprowadzali do Lagru, mama szła za mną. Tak ona ustawiła, że mama za mną, ona z Helą. Po dwoje. Po dwoje, nie pojedynczo szło się. Taki rząd po dwoje. Mama mnie postawiła z kuzynką starszą ode mnie o 2 lata, a ona szła z Helą. Mama miała 42 lata wtedy, a kuzynka miała 2 lata starsza ode mnie, czyli 16, 15. Też Halina się nazywała. I z nimi, i zaraz jak mama mówi, pójdziemy teraz do łaźni, dadzą dam dobre inne ubranie, jak tutaj będziemy pracować i wszystko będzie dobrze, tylko żebym powiedziała, że mam 17 lat. I tak idziemy i ja kuleję, bo miałam, ja się wyrwałam spod tłumu ludzi, którzy deptali po mnie w wagonie i wyrwałam się z butów zasznurowanych. I nie mogłam chodzić i chodziłam boso, jak gdzieś zeszliśmy, nie w Treblince, w Majdanku, w błocie, ale nie Treblinka i strzelali, kto nie może chodzić. I Hirek mnie pomagał chodzić. Ale mama obok nas, padła kobieta zastrzelona i mama zdjęła z jej nóg pantofle na wysokich obcasach, żebym wyglądała na 17 lat, bo się mówiło już po drodze, że zabierają dzieci. Mama tak ustawiła, żeby widziała, że mnie zabierają, żeby pójść ze mną. Albo, że jak ją zabiorą, żebym ja nie widziała tego. I tak było. Ja nie widziałam, jak mamę… I tylko myślałam, jak ja stawiam drugi krok, ja nie mogę chodzić. Obcasy wysokie. Nie mogłam chodzić. Hirek po drodze jeszcze byliśmy razem i oberwał jeden obcas i gwóźdź mi wszedł do nogi. A w drugim nie zdążył już oderwać i doszliśmy do… Bo właśnie akurat doszliśmy do miejsca, gdzie oddzielali kobiety od mężczyzn, pobili Hirka. Hirek jeszcze powiedział – chodź o własnych siłach, bo mama nie może ciebie dźwigać. A ja nie mogłam chodzić. Tylko myślałam, jak ja postawię jeszcze jeden krok i jak przy tej łaźni widziałam już SS-manki i kapo różne i tylko myślałam, żeby nie widzieli, że ja nie mogę chodzić. Ale wchodzę do łaźni. Szczęśliwa, że przeszłam. I zawsze po każdej łapance, po każdej akcji tośmy się całowali, obejmowali, że jeszcze jeden dzień żyjemy, że jeszcze jedną godzinę będziemy razem, jeszcze jedną noc. Aż do jutra i dalszych łapanek. I teraz też chciałam mamę objąć – no widzisz, wszystko jest, jak powiedziałaś. Teraz do łaźni, a potem do tego baraku. Widać było z daleka baraki i wchodzę, i szukam oczami nagie kobiety, takie wiesz, różne, grube i chude, i te włosy, i te cycki. To wszystko… W życiu nie widziałam czegoś takiego i tu szukam oczyma mojej mamy. Nagiej. Mamy nie ma. Mama nie wyszła. Już się boję pytać, już się boję czekać. W końcu – Hela. Gdzie jest mama? Hela spuściła głowę i powiedziała – nie ma mamy. Ja jestem teraz twoją mamą. I tak się zaczęła moja męka z Helą i Heli męka. I stała się, jak jedno stałyśmy się. Gdyby nie ona wtedy na Majdanku, to ja bym od razu zginęła. Ja nie byłam w stanie się bić. Trzeba się było bić o kawałeczek miejsca na podłodze. Trzeba było się bić o miejsce. Pakowali nas 800 kobiet do baraku na podłodze. I przynieśli kotły z zupą, dzielili tę gorącą zupę, ale dzielili 100 misek na 800 kobiet, to kto miał dość sił, żeby wyrwać tę miskę, żeby móc się dorwać do tego kotła. I Hela to wszystko robiła dla mnie, a potem dla siebie. I wszystko mi wyrywali i zabijali. Ona jeszcze miała siłę, a ja nie chciałam, ja tylko chciałam mamę. I Hela powiedziała do mnie cały czas, jeszcze jak w chwili, kiedy powiedziała, że nie ma mamy i […] balową suknię z koronkami, bili i dawali dzieci do ubrania za duże, za małe. Bili, żeby prędko się ubrać, kiedy duża, gruba kobieta dostała ubranie jak dla dziecka i nie może to wejść na nią. Ja dostałam czarną, długą, balową suknię. Miałam pantofel jeden na wysokim obcasie, drugi bez, z gwoździem w pięcie i Hela się bije dla mnie o wszystko, a ja patrzę na nią i z jej twarzy, z jej oczu ja chcę wyjąć moją mamę. Ona z nią była. Ja nic więcej nie chcę, tylko nie ma mamy, nie ma mamy. Chodzę po tej łaźni wokoło i mówię sobie nie ma mamy, nie ma mamy, nie ma mamy. I Hela mówi – nie patrz tak na mnie, ja się boję twoich oczu. I tak jesteśmy razem na tym kawałku podłogi i nazajutrz kamienie dźwigać. Nie ma mamy, biją. Trzeba wyjść na apel z samego rana. Wąskie drzwi baraku, 800 kobiet chce naraz wyjść. I tak aż się wychodzi, jak jest deszcz, jak jest zimno. Pogoda też im pomaga nas gnębić i rozebrać się, czy wszystko zrobić, żebyśmy się zamęczały. I później chodzić cały dzień, dźwigać kamienie z jednej strony na drugą albo kawałek.

[Mikołaj Grynberg] Halina, a powiedz mi, ile lat miała wtedy, o ile była starsza od ciebie?

[Halina Birenbaum] O siedem lat. Ona miała dwadzieścia lat.

[Mikołaj Grynberg] Wy żeście dotrwali razem do wyzwolenia?

[Halina Birenbaum] Nie. Trzy miesiące w Auschwitz.

[Mikołaj Grynberg] Trzy miesiące w Auschwitz, Hela.

[Halina Birenbaum] Mam opowieść z Helą, dużo, to jest opowieść mojego życia z Helą i z moją mamą. Ale Hela naprawdę, gdyby nie ona, to… I ona strasznie ten głód i zimno, to był maj, ale były wiatry i zimno. I tam była selekcja. Raz przyszło, żeby wyjść na apel i biją, a ja zawsze chciałam stać przy niej, obok niej. Piątkami się stało. Albo przed nią, albo za nią. I tak – ona już wyszła, ja się pcham wyjść za nią. Stoi SS-manka przede mną i nie daje mi wyjść. Nie daje mi wyjść, a ja wiem, że trzeba, że koniecznie, że musi się wyjść. Jest apel. I tak bezczelnie spojrzałam na nią, dlaczego? A ta na mnie spojrzała jeszcze raz, ta SS-manka, dlatego, że na nią tak popatrzałam dziko i zobaczyła, że mam jeden but na wysokim obcasie i drugi bez, i to był cud. Ona myślała, że dlatego ja kuleję. Ona stała przy wyjściu z baraku i kto kuleje? Bo stała ciężarówka, na ciężarówkę do komory gazowej. Okazało się, że na Majdanku też jest komora gazowa, nie tylko w Treblince. O Auschwitz jeszcze Getcie słyszałam, że to jest najgorsze miejsce na świecie. Tak, to zostałam się w taki sposób z Helą. Ten czas na Majdanku, to było dwa miesiące. To mi zależy bardzo, żeby wiedzieć, jak drogie było życie i czym było gorzej. I to nie było żadnych ubikacji na Majdanku, tylko skrzynie z dwiema rączkami z każdej strony i później to była praca, to była dobra praca, bo trzeba było wychodzić z tym, wylewać na pole i tam można było znaleźć marchewkę, wyciągnąć czy coś tam i można było spotkać nawet mężczyzn. Hirka raz spotkaliśmy, […]. Praca, każda grupa pracy to nazywała się komando. Komando scheiße - komando gówna, przepraszam. Ale to była dobra praca, bo marchewkę można było zdobyć, kawałek […] urwać.

[Mikołaj Grynberg] I potem byłyście w Auschwitz?

[Halina Birenbaum] Potem byłyśmy, Hela stawała się coraz chudsza i słabsza, i ja zaczęłam się pchać. Ja stałam się jej matką. To, co ona robiła dla mnie, ja teraz zaczęłam robić dla niej. Ja byłam silniejsza i nie… Znaczy moralnie nie byłam silniejsza, ale teraz jak widziałam, że ja ją tracę, że ona się staje cieniem z każdym dniem, to ja zapomniałam o wszystkim. Pchałam się dwa razy do kolejki, bicie dostawałam. Swoje oddawałam, przysięgałam, że nie mogę tego połknąć. Żeby tylko wzięła, żeby tylko nie umarła, to się stawała chudsza, bledsza i słabsza. I aż wzięli, zaczęli wybierać zdrowsze kobiety jakieś, dwa transporty wybrali. Jeden po drugim takie. W jednym do obozu pracy. To było do Skarżycka gdzieś tak. A drugi, to myśmy nie przeszły, ani ja, ani ona, w drugim mnie chcieli wziąć. To ja uciekłam, żeby być z nią. W trzecim transporcie razem, ale w nocy nas wzięli do komory gazowej. Przyszli z kijami i z psami, […] karabinowy. I wygnali nas, liczyli, ciągle nas liczyli. I prowadzą nas. I już kobiety szepczą, prowadzą nas do komory gazowej […], coś takiego, wiesz. I prowadzą. Ja nie wierzyłam. Niemożliwe, nie. Teraz umrzeć, trzeba było wejść, rozebrać się do naga. Zamknęli nas. Kobiety modliły się. Stałam i trzymałam Helę za rękę. I wtedy siedziały na podłodze. Myśmy stały. I tak pomyślałam sobie, że może w tej chwili gdzieś tam wojna, oni przegrają tę wojnę i nie zdążą nas tutaj udusić. A potem to trwało jeszcze i jeszcze. I nie śmierć, i nie życie. I tak zaczęłam sobie wyobrażać, co to jest śmierć. Jak to będzie, że tak stoję i trzymam za rękę Helę, że mnie nie będzie więcej. Ja chciałam sobie wyobrazić tą chwilę, kiedy jak to się stanie, jak to będzie. Ale na szczęście otworzyli drzwi nad ranem prawie. Otworzyli, kazali się ubrać z powrotem i znów nas przeliczyli, jakby tam można było uciec stamtąd, pamiętam to wszystko. I tak, te, co stały blisko mężczyzn, którzy pracowali tam, żeby wrzucać gaz, żeby… To wszystko, wiesz, tą całą pracę nad gazowaniem ludzi. Oni usłyszeli od nich, że zabrakło gazu. I wzięli nas do pociągu. Nie wiedzieliśmy, dokąd, ale to już był ratunek. I jeszcze na drogę dostaliśmy pół bochenka chleba. Żeśmy go zjadły, zanim jeszcze zdążyliśmy wejść do pociągu. To był drugi pociąg, druga podróż. Podróż do Auschwitz. Nie wiedzieliśmy z początku. Ta podróż była trzydzieści kilka godzin i trzeba było siedzieć. Nie wolno było się ruszyć z miejsca. To był sierpień, gorący, nic się nie je, nic nie woda, jedna w drugiej, rozkraczone nogi i rzędy tak wzdłuż pociągu, jedna w drugiej. I nie wolno się było zmienić, kobieta się poruszyła, chciała podnieść się, zaczęła błagać, wyleciało dwóch Niemców, Wehrmacht, nie SS-man, nawet oni byli lepsi ponoć. W otwartych drzwiach, tutaj było powietrze i zastrzelił ją. Padła na ramiona swojej córki, a ja siedziałam koło niej. Ale jeszcze ci tu powiem, Auschwitz to jest to najgorsze miejsce, wiedziałam jeszcze z getta, ale tu jeszcze powiedzieli nagle, że jesteśmy w Birkenau, Brzezinka. O, to nie jestem w tym najgorszym miejscu. Brzezinka to ładne imię, takie drzewo, takie. Nie Auschwitz, nie Oświęcim. Tak sobie szukałam, no ale to już był Auschwitz. Brzezinka rzeczywiście, Birkenau. Nie Auschwitz ten Lager […], gdzie były baraki. Najgorsze miejsce to było Birkenau. Jest książka moja teraz, najnowsza taka: „To nie deszcz, to ludzie”. Były myśli pewne w Auschwitz, które mi uratowały życie. Myśli. A tutaj była ta Brzezinka, ładne imię. Ale popatrz, bywało, że deszcz, że lało. Czym więcej lało, to już mogło być po dniu pracy, stoi się na apelu. Był apel rano i apel wieczorem. Liczą. Te apele to wszystkie najgorsze rzeczy, to się działy na apelach. I wszystkie najgorsze wiadomości. Dłużej stoimy już nawet w czasie, kiedy nie wolno wyjść na dworze. Trzeba być w baraku. I każą nam […]. Naprzeciw nas rampa. I z lewej strony ten budynek, gdzie komory gazowe i wysoki komin, ogień stamtąd. I my klęczymy w tym błocie i ten deszcz wlewa się do środka, do brzucha. I bez końca. W końcu jak już dali wejść mokre takie, jedna w mokrym ubraniu i jedna rozdeptuje drugą, na pryczach jest tak dużo ludzi razem, po 10, po 8 kobiet. I tutaj teraz to wszystko mokre takie. O czwartej nad ranem budzą nas z powrotem, znów apel, mokra odzież, wiatr, zimno. A potem Hela staje się szkieletem, biegunka, dezynteria. Bo jest dezynteria, jest ponad tysiąc kobiet na bloku, to wypuszczają do latryny piętnaście. Zabijają się w drzwiach, w tych wąskich drzwiach baraku, żeby być w tych piętnastu, gdzie Hela ma tę biegunkę i ona nie może. Dostawaliśmy garnuszki na kawę, to się nazywało. To było jakieś gorzkie picie, takie rano żeśmy się myły tym z początku, później jak zachorowałyśmy, to już piłyśmy, to już błagałyśmy o łyk, o jeszcze łyk. W każdym razie nie było rady. Zaczęły się załatwiać do tych garnuszków, bo nie można się umyć, nie można przebrać. Te trzy miesiące w Auschwitz i Hela dostaje tę biegunkę. To jest kara śmierci ten, kto zrobi do garnuszka, bo te garnuszki szły z powrotem i rano dzielili je z powrotem. I ona, ja zakrywam ją kocem, mamy takie czarne koce i daję jej ten garnuszek, żeby się załatwiła. I pod palto, taka mała byłam, miałam 13 lat. I pod to palto jakieś miałam ze szmaty taki, jak gdyby szalik na głowie z takim […] sobie. I w niczym nie byłam, niczym. I pchałam się do tych kobiet z całej siły. Dla mnie największą karą będzie, że ja nie wypróżnię tego garnuszka. Ja go muszę mieć pusty. Bo ona znowu i znowu, i mi się udawało. Każdy raz udawało mi się. Ale nic mi nie pomagało. A już selekcja… selekcja, a to już koniec. Ona już jest szkieletem. Po trzech miesiąc to tylko skóra i kości. I wyprowadzają nas prosto z apelu, tak jak stoimy piątkami, całe 1500 kobiet koło łaźni. Stawiamy się nago i pojedynczo, jedna po drugiej. Tak długa, taka długa taka, i tam Mengele i […] i jeszcze jeden taki, nie wiem, czy pomocnik SS-man. A naprzeciw nas ustawiła się grupa niemieckich oficerów, […] w mundurach i te buciory też wysokie. I oni się przypatrują. I tam jeden komendant już był, ich komendant, tych oficerów, ale on był też zastępcą komendanta Auschwitz. Hester nazywał się. On był zastępcą Hößa. Takiej rangi. Oni stoją jak na teatr, na amfiteatr, patrzą na te kobiety chude i takie, co z nowych transportów, co jeszcze dobrze wyglądające. I to ręka tego Mengele w lewo na śmierć, w prawo można iść do łaźni i umyć się. To było przed łaźnią. Sauna to nazywało się. Ja chodzę za Helą. Ja wiem, że jej nie dadzą przejść. Ona już jest taka chuda, że nie ma umowy, żeby jej dali przejść. Szkielet. I chodzę za nią i chcę się moim ciałem ją przykryć. Ja jeszcze nie byłam taka wychudzona. I on to zauważa, Mengele, ją w lewo, mnie w prawo. W tej chwili nie bałam się niczego więcej. Powiedziałam sobie, że nie umrę. Czułam całą siłę życia w sobie. Nie umrę i nie wrócę bez niej. Niemożliwe. Lał deszcz taki. My nagie, w błocie, na klęczkach. Nie możesz powiedzieć – deszczu, przestań lać. Ale ludziom można powiedzieć, na ludzi można działać w jakiś sposób. Ludzie mogą zdecydować tak, a później zmienić decyzję. Dlaczego by nie mieli? Dlaczego by nie mieli zmienić decyzji? Jak się ma 13-14 lat i się czytało ładne książki w Getcie Warszawskim, krótkie takie, to można uwierzyć, że ludzie, że oni też są jednak ludźmi i mogą zmienić decyzję. I stoję i nie daję jej. Nie mogą jej wyrwać ode mnie. I ten pomocnik, tego Mengele, kto ona jest twoja? A ja po żydowsku mu odpowiadam, że to jest meine schwester. Ona jest […]. Czysto żydowski. […]. Tak, idziesz z nią […]. Ja stoję i trzymam ją, nie daję jej wyrwać. I nie daję, żeby mnie wepchnęli do tej kolei, do tej grupy, co już jest wyznaczona na śmierć. Numer mi zapisali, jej numer zapisali, jej numer zapisali. Mój numer 48693. Ja jej był obok mnie następny. Cała selekcja się przerywa nagle, bo oni ze mną mają do czynienia teraz. I ten, nagle ta grupa oficerów, ten komendant Hester z daleka robi mi palcem, żeby ja przyszła do niego. I ja, jak one chcą ze mną mówić, to już jest szansa. Rzucam tu odzież, Helę już zabierają do tej grupy, ale czekają na mnie, a ja leczę do niego i całą drogę do niego krzyczę, że to jest moja mama i to jest moje wszystko. I on tylko patrzy, jestem już twarzą w twarz, oczy w oczy. On taki, życie i śmierć w jego rękach. I patrzę, i mówię to swoje i on mi mówi tak – milcz! Jeśli nie, to pójdziesz tam, pokazuje mi ten ogień z komina, a jak umilkniesz, to puszczą cię z twoją bratową. To nagle – ja jestem taka ważna? Ja? Jak ja umilknę, ode mnie zależy, że on nas puści. Nie mogłam uwierzyć. I tak mówię – ja? Tak? Naprawdę? Tak jak wybuchli śmiechem wszyscy. Śmieją się. I kazał wykreślić nasze obydwa numery. Ja wróciłam z Helą. To nie deszcz, to ludzie. Tak że…, ale Hela już nie mogła. Hela mówiła – Halina, dlaczego? Ja już nie mogę więcej. Ja jeszcze oddycham twoim oddechem. A ja jeszcze chciałam, że wojna się skończy niedługo. Żeby z powrotem… Wzięli ją do szpitala już. Na apel już nie mogła wstać. Szkielet. Położyli […] w tym błocie. Bo liczyć muszą wszystkich. I zabrali ją do szpitala. To szpital był w innym miejscu. Nie gdzie nasze baraki. Ale blokowa, po tym, co się tak uparłem i mówiła mi, że ty jedna uratowałaś siostrę. Na bratową to już za duże poświęcenie widoczne. Na siostrę. I ona u mnie w bloku, u mnie popatrzała na mnie, to już widziałam, jak ja wyglądam. W każdym razie stała się lepsza, dawała nam wyjść na apel pod koniec, jak już […]. I teraz mi powiedziała – będę za kilka dni prowadzić innych chorych do szpitala tam, to był inny odcinek obozu. To […] sobą i zobaczysz się z Helą jeszcze. I ona mnie wzięła, a ja te całe parę dni, co miałam czekać, ja nie jadłam tego chleba, wiesz. Ja kładłam, tak wąchałam ten chleb. Był garnuszek zupy i ten kawałek chleba. Jak go nie jadłam parę dni, myślałam, uzbieram chleb i zaniosę, to na się wzmocni i wróci. I przyszłam do niej do szpitala, to już był duch, nie człowiek. Otworzyła oczy. Wciąż miałam tę porcję chleba przed nią na pryczy, a ona tylko patrzy na mnie – Halinka, tyś przyszła do mnie. Tyś przyszła do mnie… To już było ostatnie. Zostałam sama. Jeszcze tylko musiałam wiedzieć po paru dniach. Blokowa liczy, przeklina, bije, uporządkowuje te rzędy, a ja muszę coś wiedzieć. I mówię – co jest moją bratową? One wiedziały, bo one musiały wypisać, wpisać, wypisać. Ona mówi – nie ma jej. Tak burknęła mi. Ale to nie jest wszystko, co ja chcę wiedzieć. Bałam się jej. Byłam tak zła i tylko mówię – powiedz, ona umarła tam na pryczy, czy ją wzięli do gazu? Nagle […] po ludzku – umarła. Głód był, 10 dni nie dali na żadnego jedzenia, powiedzieli, że nie mają naczyń na nowy transport. Wtedy przysięgłam Bogu, patrzyłam w niebo i powiedziałam – jak będę miała co jeść, nigdy ci nie będę pościć. W odniesieniu do […]. Tak. W każdym razie pod koniec kwietnia zaczęło się mówić, że bombardują Berlin. Zaczęły się naloty na ten Neustadt-Glewe. Były naloty i wiedzieliśmy, rzucili ulotki, że albo wszyscy oni się wynoszą, stamtąd oni zrównają z ziemią. To wiedzieli, że jest trzy dni, jest ultimatum – albo będziemy wolni, albo nas zabiją razem z nimi. I ostatniego dnia tego ultimatum wprowadzili nas z powrotem do baraku. Apel jeszcze zrobili, zamknęli nas. Parliśmy na okno i widzieliśmy, że już się ubrali w cywilną odzież. Komendant obozu jeszcze miał przemowę do nas, pijany zupełnie. Wróg jest blisko, czyli Rosjanie są blisko i on nas nie może dalej zabrać ze sobą. I żebyśmy się nie bili przy kuchni, bo tam jest dużo jedzenia. I oni już ubrani w cywilną odzież wszyscy […] i przy bramie ciężarówka, a kobiety już przez okno wyskakiwały do kuchni powyrywać tam chleb, kartofle i oni jeszcze zdążyli zastrzelić zanim opuścili tę bramę. Zanim ta ciężarówka z nimi pojechała, to jeszcze zabili kilkanaście kobiet i byliśmy wolni. Byliśmy wolni, nie wiedziałam, co ze sobą zrobić. […] ja już zapisałam takie zadanie, że się nie urodziłam na wolności. Nie byłam w stanie pojąć, kim ja jestem, co ja zrobię ze sobą. Ja dostanę tylko chleba, na 10 osób chleb dawali, nieraz spleśniały, zielony. Ale to było. To było to, że ja czekam na coś, że coś mam dostać. A teraz, gdzie? Co? Pełna wszy. Ale przeszłyśmy do tych baraków niemieckich. Tutaj nie było miejsca w barakach, leżałam w korytarzu I kobiety deptały po mnie. Na tym korytarzu były ubikacje i były zatkane. I one deptały w to w pończochach, bo buty, [00:38:35] ukradli. I deptali mnie po twarzy. […] moja mama nie brzydziłaby się do mnie dotknąć teraz. Cała wysmarowana tymi… Tak. Ale w końcu brama się otworzyła. Myśmy przeszli do tych czystych baraków. Nazajutrz poszliśmy do Niemców, do tego miasteczka, Neustadt-Glewe. Rosjanie nas wyzwolili. Osiemnaście […], bo Ludwigslust nazywało się, tam Amerykanie weszli i Niemcy uciekali od Amerykanów. Zrzucali uniformy, zrzucali broń i też rozbijali tę broń. Cały czas było słychać wybuchy. Tam spałam w tym łóżku, tylko czystym, SS-mana. Myślę, cholera, to była zasadzka. Teraz przyjdą i nas zabiją, że myśmy weszli do ich baraku. I to, ale oni już nie weszli. Myśmy wstały rano, a wtedy byłam z przyjaciółką jedną. Ona była starsza ode mnie. To była koleżanka szkolna mojego brata starszego Marka, Celina. I ja, Celina mi dużo pomagała w obozie, kiedy już Heli nie było. Bo poznała mnie przy pewnej okazji w Auschwitz-Birkenau. Ona była jako siostra pracowała, pielęgniarka. Prowadziła chorych do szpitala, bo nie liczyli wtedy, ale coś […] blokował i miała więcej zupy, więcej czegoś. Jak mnie ubranie ukradli, to mogła mi pomóc.

[Mikołaj Grynberg] I wy byłyście razem potem w tym pokoju SS-manów? Tam spałyście?

[Halina Birenbaum] Byliśmy razem w tym pokoju SS-manów i te rzeczy były pełne wszów. Ale później nas rozłączyli. To jest bardzo ważny moment, że zaczęli transporty z Auschwitz najpierw pociągami do Czechosłowacji, do Niemiec. A później to ten marsz śmierci przyszedł. To zostałam postrzelona 1 stycznia, bo chciałam z nią rozmawiać poprzez druty kolczaste. I mnie postrzelił. Cztery razy kula przeze mnie przeszła i miałam nerw […] i ta kula utkwiła w plecach. 1 stycznia 45 roku. […], co to się ręka, dłoń porusza. To było martwe. To jest bardzo ważne. Ja dopiero po wyzwoleniu odzyskałam władzę w ręku. Cudem. Bo miałam 15 lat, lekarze mówią. To się jeszcze ten nerw połączył, złączył się. Myśleli, że to się nie… A i to już wtedy nie było komór gazowych. Już były wtedy te komory gazowe, jak się to mówi… zbombardowane. Znaczy nie wiem, czy sami wysadzili je w powietrze. Ja to pamiętam, ten dzień, dokładnie. I już nie było selekcji, tylko były szpitale, rewir. Kto był w szpitalu ciężko chory – kula w łeb. Na miejscu, na pryczy. Jestem z tą bezwładną ręką po postrzale i jestem wolna i zaczynamy dostawać jedzenie z Czerwonego Krzyża. Nawet z paczki takie […] na pięć osób paczka, tam były kawa, wszystko w proszku, mięso w puszkach. I ta dostaliśmy ja i ta Celina razem, najpierw na pięć osób, a później na dwie osoby i tak myśmy jadły tę kawę suchą i te mleko w proszku, i tę mięso, i pochorowały się, i ja się pochorowałam, biegunka taka, ale przeszło. I Rosjanie. Rosjanie po paru dniach były też trudności. Przede wszystkim każdy ma iść do swojego kraju, bo tam było z różnych krajów więźniowie – Polacy, Ukraińcy i kobiety, […] teraz wszystko zwolnione i każdy od jednej komendantury rosyjskiej do drugiej, dali nam chleb, mięso gotowane i coś tam, i dali przepustkę do następnej komendantury. Myśmy, Niemcy pouciekali, zostawili gospodarstwa. Myśmy byli taką całą grupą, 10 osób. Byli Polacy mężczyźni i kobiety. My, te Żydówki, cośmy byli z Auschwitz, razem było o nas 10 osób. I wzięliśmy wóz, spaliśmy w stodołach. Spałyśmy razem. Wszystkie dziewczyny razem, bo Rosjanie gwałcili. Ja się opaliłam, utyłam w drodze, i tak jak te […] dziewuszka albo […] krasawica, to już wiedziałam, że to jest niebezpieczeństwo, że mam uciekać. Raz uciekłam pod karabinem rosyjskiego żołnierza. Poleciałam, uciekłam z mieszkania i on chciał zabić mnie. I poszłam tam, gdzie byli Polacy w oborze, w tym samym gospodarstwie. I stanął przed drzwiami i mówi – zaczem ty ubierała? A ja patrzę na niego, karabin zamyka przejście drzwi, a ja patrzę na niego i on ten karabin […] i pod ten karabin i uciekłam. I tak się trzeba było ratować w każdym dniu. I znowuż przepustka. I aż siódmego dnia ja wstaję rano w jakiejś stodole, czy gdzie to było, i moje palce lewej ręki zaczęły się poruszać. Nie, to było takie szczęście. Odzyskałam władzę w ręku. Dwa razy mnie z początku […] to był skurcz, to naprawdę, otworzyła się ta dłoń i mam obie ręce.

[Mikołaj Grynberg] I dokąd dojechałaś?

[Halina Birenbaum] I tutaj i dokąd ja dojechałam? Złapali nas do pracy. Ciągle na jakiejś komendanturze, żeby sprzątać im pokoje. Aż po jednym to było, że oficer to też miałam wiadro z wodą i chciałam myć podłogę, a on przychodzi i mówi zostaw to, dawaj, pogulajem. A ja nie wiedziałam, pogulajem to dla mnie pohulać, a hulać to jest brzydkie słowo, u nas w domu było hulaj, to jest już człowiek bardzo zdemoralizowany. Ja ci pohulam – ja mu powiedziałam, kopnęłam to wiadro i uciekłam. Ręka jeszcze była bezwładna wtedy moja. I oni szukają dziewuszki po ciemku, na takiej górce do pracy. Nie wiem jaka była praca… a na most. Bo to budowali taki tymczasowy most. To powiedzieli wszyscy, że ja jestem dziecko, żeby mnie nie brali, że ja mam rękę ranną. To była prawda.

[Mikołaj Grynberg] Że co masz?

[Halina Birenbaum] Że mam ranną rękę. Jedną rękę miałam sztywną. I wszystkie tworzyli, każda miała jakiś tobołek od Niemców jakieś tam ubrania […] jeszcze przedtem. I tutaj leżymy tam nad tym, to była Warta, nad Wartą. Granica Polski. I szuka… Dziewuszka, jedna tam była, miała nogi […]. W każdym razie ona leżała z jakimś ruskim tam. A to ja siedzę tak, kocem przykryta, nie wiadomo, kim ja jestem, co ja jestem. Było wszystko, komary takie. I mnie zostawili. Dali swoje tobołki, żebym ja pilnowała. I tutaj oni szukają. Dziewuszka, dziewuszka, namaczają […] ja jestem. I zaczęłam płakać, krzyczeć. I ta Hela, ona się nazywała, ona tam leżała z ruskim sama, dobrowolnie widocznie. I mówi, mnie zawołała, żebym ja się położyła koło nich. A to inny jakiś rzucił kawał ziemi na nas, że to dwie on sobie wziął, a on nie ma jednej. Aż w końcu wziął nas do pracy komendant, taki generał, rosyjski Żyd. Ale to już był luksus. To było takie, on był w jakimś luksusowym miejscu po Niemcach.

[Mikołaj Grynberg] A powiedz mi, co ty myślałaś, że co będzie teraz? Już, jak żeście się, wiesz, otworzyły się bramy obozu, zaczęliście się tam przebijać dalej. I co ty myślałaś wtedy?

[Halina Birenbaum] Z początku naprawdę byłam przerażona. Nie wiedziałam. Ale przede wszystkim, jak się pozbędę tych wszy. Przede wszystkim dali dość chleba. Ty wiesz, jedna dziesiąta kromka chleba, czasami zielona z pleśni. To ten chleb, Celina wyskoczyła przez okno, ona była silna, i ona od razu do kuchni i wrzuca mi przez okno, pod sukienkę chleb, i rzuca mi to przez okno, a ja stoję przy oknie i rzuca, mówi – masz, marzyłaś, żeby trzymać cały bochenek chleba w ręku. Masz, cały bochenek. Ja ugryzłam parę kawałków i nie mogłam […]. Myślałam, że zjem całą piekarnię, a nie mogłam, parę kęsów i już. To było… I dokąd teraz? Ale słuchaj, była z początku taka depresja, ale jak żeśmy wyszły z tego baraku, żeby wejść, szukać ubrania u Niemców, to wtedy po raz pierwszy widziałam wojsko rosyjskie, jak wkracza tam i bez rósł. I mieli bez i śpiewali, to była pierwsza piosenka na wolności […]. Rozumiesz po rusku? I tę piosenkę, to była pierwsza piosenka na wolności i ten bez. I to mi dało, że jednak… A, taką miałam myśl – jestem teraz wolna. Nie należę politycznie, bo mówili tacy komuniści i tamci są tacy, a te są […]. A ja jestem niczym. Ja mogę sobie wybrać, co ja zechcę teraz. Teraz ja należę do siebie. Jestem wolna i cały świat jest otwarty przede mną. I to była moja pierwsza myśl, kiedy on jest z tymi kwiatami, z tą piosenką, że mam tę wolność. Ale później nie wiedziałam, co zrobić z tą wolnością. Gdzie? I tak zaczęła się ta męczarnia z tymi Rosjanami, że chcieli gwałcić. I później ten generał, co nas uratował, i nie można się było dostać do pociągu. Pociągów było mało, przeważnie linie były zbombardowane. Jeśli były dobre, to to było dla wojsk rosyjskich, dla rannych, którzy wracali z tej wojny. Rozumiesz? I on nam zrobił miejsce w pociągu i dał nam chleb, i dał nam jeszcze tam coś do jedzenie na podłodze w pociągu. Siedziałyśmy i Celina zaraz tam się z jakimś polskim mężczyzną rozgadała, poznakomiła, poznała. I ten Polak, przecież też były więzień, który teraz został zwolniony, na podłodze siedzieliśmy razem, wziął nas do siebie do domu. Pod Warszawą. Była tam żona i kilkoro dzieci na słomie. Biedni ludzie. I myśmy też tam na tej słomie z nimi. I potem rano wstaliśmy, dali nam coś tam jeść. To, co mieli tam, jakiś kawałek chleba z czymś, te dzieciaki. I powiedzieli nam, że na Pradze jest komitet żydowski, na Targowej i żebyśmy poszli tam i oni nam pomogą. I ja wyruszam rano z tą Celiną, ładny dzień, to było koniec maja, ręka moja już jest, taka jeszcze była wychudzona, pół prawej ręki, ale już działała. I chodzę z Celiną po Warszawie. Jeszcze miałam sandały, tam takie były drewniane podeszwy. Tu pośrodku był paseczek, żeby można było zgiąć stopę, to ten paseczek się urwał. Ja miałam półtora sandałka. Jeden cały, jeden pół. Zawsze miałam jakieś historie z butami. I tak chodzę po ulicach Warszawy i ta Celina, co chwila pokazuje mi kogoś. Zobacz, zobacz to, jaka ona podobna do Liwki, zupełnie jak Liwka. Ta, zobacz, zupełnie jak Sonia. Każdą chwilę ona widzi kogoś, kto już dawno się […] tych ludzi w Auschwitz i ona ma podobieństwa. Ja już miałam od niej dość i dość. I nagle ona mi mówi, patrz, ten na rowerze, jaki on podobny do Marka. No dobrze. Teraz sobie Marka znalazła. Teraz się zabrała do mojej rodziny podobieństwo. Nie chciałam patrzeć nawet. Naprawdę. Ale w końcu myślę sobie, kto może być podobny do Marka? I odwróciłam się – to był Marek. To był Marek. Zawołałam – Marek! Marek! Dokładnie on. Popatrz. Skoczył z roweru, objął mnie, pocałował. Ja potem mówi – jak się nazywasz? Jak się nazywała twoja matka, twój ojciec? On nie wierzył, że to ja. Mówię – Marek, to ja, Halina! Myśmy się rozstali, gdy zaczęło się powstanie w Getcie, 18 kwietnia. Dzień przed. On nas prowadził z placówką, bo w tym czasie już nie wolno było chodzić po getcie. Tylko jedną godzinę rano, jedną wieczorem, kiedy wracali do pracy na placówkę. I tu mama szykowała jedzenie na bunkier. Powiedział – idźcie teraz do bunkru i nie bierz tego jedzenia. […] Jutro już nie było. W nocy zaczęło się powstanie. Marek został tam na […]. Był na Miłej w bunkrze, bez jedzenia. […] i Marka już nie widziałam więcej. Tylko na Majdanku. Kiedy byłam na Majdanku, to wśród kobiet była jedna sąsiadka z Nowolipia 30. Właściwie to jej ojciec, starszy człowiek, to dał ślub Heli i Hirkowi. I ona mówi mi, że jechała w tym samym wagonie, co Marek i Marek wyskoczył z pociągu. Spotkała Marka i Marek już miał mieszkanie, miał żonę i zaczęły się pogromy w Polsce, zaczęły się Kielce i Żydzi zaczęli uciekać z Polski. i Marek postanowił, on się zaczął od razu uczyć. Powiem Ci jeszcze coś, że wtedy wszystkie papiery były spalone przecież, dokumenty, wszystko. To można było powiedzieć, że już mam maturę, kiedy nie miałam jeszcze. Można było powiedzieć, że jestem już na piątym semestrze medycyny, kiedy byłem na trzecim. Rozumiesz? I tak Marek postąpił. I tak on zaczął kontynuować. On już jechał na uniwersytet, kiedy jeździł na rowerze i ja go zatrzymałam.

[Mikołaj Grynberg] Bardzo ci dziękuję. Bardzo ci dziękuję i do zobaczenia szybko, do usłyszenia.

[Halina Birenbaum] No pa, kochany.

[Mikołaj Grynberg] No, ściskam cię. Pa, pa.

Cykl podcastów „Tu Mikołaj Grynberg” realizowany jest przez Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN w ramach programu towarzyszącego wystawie „1945. Nie koniec, nie początek”. Podcast dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Słuchaj nas na polin.pl, Spotify oraz innych aplikacjach podcastowych.